

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Trzeźwy głos.

Jaskrawo odbija swym realizmem i trzeźwą oceną sytuacji od zwykłych występów publicystów polskich, operujących tanią frazeologią a nacechowanych niewątpliwą megalomanią — książka nieznanego autora, ukrytego pod pseudonimem *Consulibus* p. t. „Doświadczenia i błędy naszej polityki zagranicznej wobec zadań chwili“, która świeżo opuściła prasę.

Nie zamierzamy na tem miejscu składać sprawozdania z całości, ze wszystkich wywodów autora, obejmujących całokształt zagadnień polityki zewnętrznej Polski. Na razie poprzestaniemy na zreferowaniu jednego tylko ustępu, może najbardziej jednak charakterystycznego a dla nas bezwątpienia najbardziej interesującego. Mamy na myśli kwestję Wileńszczyzny i stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polską a Litwą.

Wbrew panującej powszechnie w kołach politycznych polskich opinii autor nie zajmuje w tej kwestji stanowiska nieprzejednanego, wykluczającego wszelką zmianę istniejącego stanu rzeczy, a więc i jakąkolwiek dyskusję na ten palący temat. Przeciwnie wychodząc z ogólnego założenia obrony interesów państwowych polskich przeciwko zachłanności germańskiej. *Consulibus* z naciskiem podkreśla, że pracując nad wzmocnieniem i uzbrojeniem frontu antyniemieckiego nie wolno lekceważyć żadnego punktu, choćby ten się wydawał najbardziej błahym i nie mającym znaczenia. A pozyskanie Litwy bynajmniej nie jest rzeczą podrzędną, bo jak słusznie zaznacza autor, najlepszym argumentem po temu jest, że nie lekceważą bynajmniej Litwy jako ewentualnej sojuszniczki ani Niemcy ani Rosja, a więc z pewnością nie będzie im ona obojętną, jako przeciwniczka.

Szeroko uzasadnia autor potrzebę porozumienia

się Polski z Litwą i chcąc przytoczyć wszystkie jego argumenty odnośnie wypadłoby napisać nie artykuł, lecz całą broszurę. Z konieczności więc musimy ograniczyć się do streszczenia konkretnych jego wniosków, pomijając założenia i przyjmując jako niezbitą punkt wyjścia rozważań konieczność dojścia do porozumienia Polski i Litwy.

Dotychczasowe usiłowania ze strony polskiej — słuszną czyni uwagę autor — nie doceniały stopnia dokonanej odrębności litewskiej, podobnie jak zwolennicy nieprzejednania wrogość litewską względem Polski szpetnie przesadzali, uznając za niezależną od aktualnych sporów i żadnymi ustępstwami nie dającą się wykorzenić. Zasadniczymi dezyderatami polityki litewskiej tą *niepodległość i integralność*, która w rozumieniu jej ogarnia Wilno. „Najdalszą rezygnacją, do której niektórzy z nas się skłaniali — czytamy — był projekt Hymansa, czyli przekazanie Litwinom Wilna ściśle formalne, przyczem wraz ze swoim kantonem w połowie ją reprezentowałoby w decyzjach federacji Litwy z Rzeczpospolitą o sprawach zewnętrznych, w których Litwini tedy reprezentowani byłiby przez jedną czwartą część delegatów, mając właściwie tylko głos doradczy. Był to projekt zanadto idealistyczny — takie porozumienia mogą zawierać tylko odłamy jednego narodu. Innymi słowy, oddając rzekomo Litwie nasze Wilno, czyli uwzględniając formalnie jeden z dwu jej postulatów zasadniczych, za to żądaliśmy wyrzeczenia się faktycznego przez nią niepodległości, drugiego z tych postulatów, w oczach Litwinów niewątpliwie donioślejszego. Projekt ten nie może więc wchodzić w rachubę. Zresztą niepodległość Litwy uznajemy i szanujemy bezwzględnie, rewizja tego stanowiska w związku ze sprawą wileńską nie byłaby skuteczna, i kwestja porozumienia polsko-litewskiego powinna być sprowadzona wyłącznie do sporu granicznego, czyli do kwestji państwowej przynależności Wilna”.

W jakiejże więc formie może być zawarty pożądaný kompromis?

Na to pytanie autor tak odpowiada: „Skoro uznaliśmy w kwestji wileńskiej pewne rezygnacje nasze za nieodzowne, mogą one z naszego stanowiska przybrać jeden z kształtów następujących: albo cedujemy Wileńszczyznę państwu litewskiemu z pewnemi poważnemi zastrzeżeniami i za cenę określonych korzyści, albo ustalamy tu condominium. Każde inne rozwiązanie kwestji, albo bardziej od obu tych sprzyjające Litwinom, albo znowu nam, z góry skazane jest na odrzucenie przez stronę przeciwną. Namby dogadzało bardziej pozostawienie Wileńszczyzny jako integralnej części Rzeczypospolitej. To oczywiście pertraktacje zrywa. Litwinom dogadzałoby przyjęcie jej od nas bez żadnych zastrzeżeń i zobowiązań. To znów jest nie do przyjęcia dla nas. Litwini to rozumieją, wobec czego żądając od nas Wilna, pewne zastrzeżenia nasze podejmowali się uszanować.

„Odrzucali tedy podział Litwy na dwa kantony — polski i litewski, ale zgadzali się na to, by terytorjum polskie Litwy stanowiło jedną z jej prowincyj i korzystało z odpowiedniego samorządu. Odrzucali dualizm władz, ale przystawali na proporcjonalne w nich mniejszości narodowych przedstawicielstwo i t. p.”

Powyższe ustępstwa ze strony Litwinów autor uważa za niedostateczne i niewspółmierne ze zrzeczeniem się Wilna. Rozwija więc szczegółowo projekt o wiele dalej idących koncesyj na rzecz polskości wzamian za ustąpienie Wileńszczyzny. Rozważa również dodatnie i ujemne strony drugiego projektu — ustroju condominiumalnego. Nie będziemy tu wdawali się w te szczegóły. Na razie nie mają one znaczenia praktycznego. Wydaje się nam zresztą, że przytoczone przez autora dwa projekty rozwiązania kwestji wileńskiej bynajmniej nie wyczerpują innych możliwości jej uregulowania. W danym wypadku cho-

dzi nam głównie o podkreślenie wyjątkowego w publicystyce polskiej stanowiska autora, uznającego niezbędność rewizji obecnie obowiązujących niejako poglądów na niewzruszalność status quo w naszym kraju.

Na specjalną uwagę zasługuje następujący postulat autora: „Tak czy inaczej inicjatywa układu polsko-litewskiego wyjść musi ze strony Rzeczypospolitej, jako posiadającej Wilno. Inicjatywa ta dla względów psychologicznych nie może wyrazić się wysłaniem parlamentarjuszy. Trzeba ją poprzedzić pewnemi czynami. Mianowicie najsampierw Rzeczpospolita powinna administracyjnie wyodrębnić Wileńszczyznę. Następnie, zgodnie z przyrzeczeniem Sejmu Ustawodawczego, Wileńszczyźnie trzeba nadać statut. Będzie to krok, nawet sam przez się, dla ustosunkowania też właściwego obu państw wielce wskazany. Dopiero na gruncie tych kroków przygotowawczych wolno nam rozpocząć rokowania...”

Jak widzimy tezy autora znajdują się w zupełnem przeciwieństwie do polityki, zarówno zewnętrznej jak wewnętrznej, uprawianej dziś przez miarodajne koła sejmowe i rządowe. Można więc być pewnym, że głos autora „Doświadczeń i błędów” jest całkowicie odosobniony i nie trafi do przekonania czynników rządowych. Nie jest jednakże bez znaczenia, że głos taki się rozległ. Wywoła on zapewne dyskusję i poruszy może to stojące bagno, w jakim od pewnego czasu ugrzęzły kwestja Wileńska oraz szereg innych zagadnień żywotnych, pozornie załatwionych, lecz w rzeczywistości głęboko nurtujących i raz po raz przypominających o swem istnieniu.

Dobre i to na początek.

---

Incydent graniczny polsko-litewski w Podhajach przedstawia się niezwykle zagadkowo. Informacje polskie i litewskie są biegunowo ze sobą sprzeczne. Bardzo dużo daje do my-

## WACŁAW BIRŻYSZKA.

4)

### Zarys historii książki litewskiej w wiekach XVI—XVIII.

Daleko szerzej od tego słownika był znany słowniczek Szymona Grünau i jego „Ojcie nasz” w języku pruskim. Ten materiał językowy umieszczony jest w kronice, pisanej w latach 1517—1527. Ostatecznie jednak krytyka historyczna już określiła Grünau'a jako kronikarza wątpliwej wartości. Przeto również powstaje wątpliwość co do jego tekstów pruskich, choć co prawda Toeppen („Geschichte der Preussischen Historiographie” 1853) przypuszcza, że Grünau język pruski cośkolwiek znał, gdyż, co jest prawdopodobne, pochodził z Tolkemut, około Braunschurga, gdzie w tym czasie możliwe, że język pruski był w użyciu. Jego wydrukowany stary alfabet litewski zakrawa na fantazję; podobnie się ma z pruskim „Ojcie nasz”, które było wzięte z języka łot-

tewskiego, a wśród jego 100 wyrazów pruskich spotyka się dużo niepruskich, prawdopodobnie on sam je naprędce wymyślił. Jednak to drobne źródło miało wpływ na innych, którzy się interesowali przeszłością Prusów. Pomimo, że rękopis Grünau'a długo nie był drukowany, to jednak miał dużo odpisów, z którymi łatwo zapoznawali się inni pisarze. Pierwszy raz Grünau'a „Ojcie nasz” i słowniczek był wydrukowany w r. 1679 w rozprawie Harknocha „De lingua veterum prussorum” w Królewcu. W kilka wieków później słowniczek przedrukowali Nesselmann (1845), Perlbach, Berneker (1896), Trautmann (1909). Odpisy kroniki Grünau'a znajdują w Królewcu i Dreźnie. Spuściznę po Grünau, dobrze opracował prof. J. Yczas w swojej pracy o Szymonie Grünau (Kowno 1922 r.).

Pod względem języka i pod względem kultury daleko więcej od prac Grünau'a posiadają wartości dwa katechizmy pruskie z r. 1545 wydrukowane w Królewcu u Hansa Weinreicha. Katechizmy były przetłumaczone na język pruski, wskutek rozporządzenia ks. Albrechta, aby kaznodzieje mogli czytać w dni świąteczne. Tak objaśnia w przedmowie nie-

ślenia wybitnie ugodowa postawa władz polskich w zestawieniu z zaczepnym i wojowniczym tonem polskiej prasy wileńskiej. Cały szereg okoliczności, wymienianych w komunikatach prasowych wileńskich, jak np. gromadzenie od samego początku zajścia rzekomo znacznych sił zbrojnych litewskich na granicy i t. p. nie daje się logicznie wytłumaczyć na tle pokojowego przebiegu i zakończenia incydentu.

Mamy nadzieję, że najbliższe dni przyniosą wyjaśnienie tej tajemniczej sprawy, która dziś daje jedynie podstawę do domysłów, przypuszczeń i wątpliwości.

Na razie stwierdzić tylko możemy wyjątkową jedno-myślność hallerczyków z pod znaku „Dziennika Wileńskiego”, dowborczyków z pod znaku „Słowa” oraz pilsudczyków z „Kurjera Wileńskiego”.

Militaryści wszystkich odcieni, łączcie się!

## Arcybiskup Cieplak.

Osobą świeżo zmarłego, pierwszego arcybiskupa-metropolity wileńskiego, ś. p. Jana Cieplaka zajmujemy się głównie od daty jego powrotu do Polski. Przyjechał do niej jak prawdziwy triumfator, opromieniony aureolą męczeństwa. Czytając, jak go witano i przyjmowano, doznawaliśmy jednak wrażenia, że ten zapał dość rychło minie, znacznie się zredukuje. Jeśli pozostanie w kazamacie rządu bolszewickiego (z nadzieją na przetrwanie kary) zależało tylko od woli zmarłego i nie wchodziły tu w grę czynniki niezależne od dostojnego więźnia, to wychylenie *do dna* kielicha goryczy, pośród zaleźnionego ludu katolickiego w Rosji, byłoby czynem dosłownie na miarę męczenników pierwszych wieków i niezrównanym wzorem wytrwania dla katolików tamecznych. Ale może sam rząd bolszewicki nie chciał przysparzać blasku arcybiskupowi i dlatego w rezultacie długich pertraktacji sfołgował, byle tylko kościół w Rosji został bez żadnego biskupa. Dość, że gwiazda arcybiskupa od chwili wjazdu jego w granice Polski rychło a powoli zaczęła jakby tracić na blasku. Męczeństwo nie szło już *crescendo*. Pierwszy lepszy rozentuzjarmowany historyk wnet nam zaprzeczy i powie, że grubo się mylimy, jednak poniższe uwagi rzeczowe mają wymowę aż nadto przekonującą.

Oczywiście, w pierwszej chwili, po przyjeździe arcybiskupa do Warszawy, noszono go, jak to zwykle w Polsce bywa, na rękach, a purpurę kardynalską dlań na najbliższym konsystorzu papieskim uważano za przesadzoną. O temże mówiono, gdy wygnaniec pojechał *ad limina*. Jednak *Roma aeterna*, która śpieszyć nie zwykła, a bardzo oględna jest w każdym poczynaniu, wprawdzie przyjęła drogiego gościa nader serdecznie, lecz, mimo puszcanych wciąż przez prasę polską pogłosek o purpurze, nie zdradzała wcale pośpiechu do uhonorowania go tytułem emincencji. Mijały konsystorze papieskie, kto inny otrzymywał biret kardynalski, a arcybiskupa Cieplaka miano jakby w niepamięci. Coby mogło być przyczyną tego? Kościół, hierarchicznie będący wspaniałą piramidą, jest czcicielem porządku. Otóż *splendor ordinis* wymaga, by podwładny nie posiadał tytułu, któryby mógł zamieścić stanowisko hierarchiczne jego przelozonego. Mimo swój tytuł arcybiskupi *in partibus infidelium*, zmarły do chwili wyniesienia na arcybiskupstwo wileńskie był tylko sufraganiem metropolity Roppa, swego zwierzchnika—(Archidiecezja mohylowska bynajmniej skasowaną nie została i istnieje do dziś dnia). Dlatego precedens z kard. Ledóchowskim, kreowanym czasie kulturkampfu, nie mógł tu mieć zastosowania. To jest bodaj jedyna i najpewniejsza przyczyna, dlaczego zmarły książę Kościoła pupyratem nie został. Nie jest wcale wykluczone, że Rzym wiedział, jak trudno, a nieraz wprost nie sposób, oddzielić w katolicyzmie polskim *boskie* od *cesarskiego* i katolickie od polskiego, i zbyt się angażować tu nie chciał, zostawiając sobie wolną rękę na wypadek przyszłych pertraktacji z Rosją. Cóż bowiem znaczy słuszne nawet utytułowanie choćby najznakomitszej jednostki wobec względów na dobro ogółu?!

Gdy nadzieje na kardynałat arcybiskupa Cieplaka zmały, zaczęto w Polsce mówić i pisać, wróżyć i przesądzać, że już niezawodnie zostanie on arcybiskupem-metropolitą we Lwowie, osieroconym w r. 1924 przez śmierć ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego. Z tego również nic nie wyszło, na arcybiskupa lwowskiego promowano sufragana tamecznego, biskupa Twardowskiego. Że endecja wileńska akurat podówczas rozwinęła swą akcję protestową, pełną niecných

znany bliżej tłumacz. W tych katechizmach są zamieszczone: dziesięcioro, wierzę, Ojciec nasz i formuła chrztu. Pierwsze tłumaczenie nie posiadało większej wartości praktycznej, gdyż tłumacz, jak widać, mało znał język pruski.

Tego samego roku wyszło drugie wydanie poprawne z ujednostajnionym językiem. Tłumacz był prawdopodobnie ten sam. Wydanie pierwsze nazywa się: „Catechismus jn preüssnischer sprach und dagegen das deüdsche”, drugie: „Catechismus jn preüssnischer sprach gecorrigiret und dagegen das deüdsche”. Że te katechizmy były przeznaczone nie dla użytku prostego ludu, lecz dla księży dla użytku kościelnego, świadczy o tem niezmiernie mała ilość drukowanych egzemplarzy: pierwszego wydania było 197 egz., drugiego zaledwie 192 egz. Nic dziwnego, że wkrótce katechizmy te stały się rzadkością, nawet tłumacz Enchiridiona (r. 1561), jak widać, wcale ich nie widział. W obecnych czasach wyd. pierwszego znamy 4 egz. Jeden egzemplarz posiada Biblioteka Uniwersytetu Litewskiego (dar prof. Bezbergera), egzemplarz ten nie posiada przedmowy niemieckiej. Drugiego wy-

dania znane są 6 egz. W r. 1679 oba katechizmy przedrukował Hartknoch, w r. 1744 M. Lienthal w „Preussischen Zahenden”, później przedrukowywali Nesselman, Uhlenbeck (Die drei Catechismen, 1889), Berneker i Trautmann. Pomimo tego wielkiego zainteresowania się najstarsze druki Aistów nie są wydane tak jak tego wymaga współczesna nauka.

Oprócz tych dwóch katechizmów pruskich obecnie jest znany jeszcze jeden druk pruski, Enchiridion z r. 1561 i, jak niektórzy pisarze przypuszczają, że w r. 1551 była wydrukowana Agenda z tekstem pruskim. Wiadomość tę podaje Hartknoch (1679) „Editio quoque est superiore seculo Agenda, quam vocant, Ecclesiastica, prussico sermone...” Nesselman wskazał, że Hartknoch pomylił się, nie znał on zupełnie Enchiridiona z r. 1561, który wziął za Agendę z r. 1551. Jednak dziwna rzecz, gdyż o tej samej Agendzie podaje wiadomość inny pisarz współczesny (około r. 1671) Mateusz Prättorius w „Deliciae Prussiae”, choć on nie znał Enchiridiona Abela Willisa. Pomimo, że wiadomości te pochodzą prawie z tego samego czasu — to jednak, jak widać, jeden

oszczerstw i najordynarniejszych kłamstw przeciw biskupowi wileńskiemu Matulewiczowi, lansowano też wtedy w prasie zmarłego na stolicę wileńską. Ale rychło przyszedł koniec i na te gawędy. Ustały one i powoli wokół osoby ś. p. arcybiskupa zapanowała wcale dobra cisza. Bardzo rzadko przerywały ją tylko korespondencje lub depesze rzymskie o mniejszych lub większych czynnościach i trudach reprezentacyjnych polskiego biskupa nad Tybrem. Pracował gdzieś w jednej z licznych kongregacji rzymskich, a ambasador Skrzyński, jeśli wierzyć chadeckiemu „Głoso wi Narodu“, starał się w Watykanie dla arcybiskupa o godność... kanonika przy Bazylice Watykańskiej. Ot do czego doszło! Dopiero gdy zaognione stosunki między Polonią amerykańską a episkopatem amerykańskim (z pochodzenia irlandzkim lub niemieckim) groziły zaostreniem się i przejściem w stan chroniczny, wypłynęła znowu na widownię skromna a cicha postać nieboszczyka. Dziś prasa polska jakby wstydy się pisać o tem, w jakiej misji pojechał do Ameryki, i najczęściej przedstawia jego podróż po Nowym Świecie, niby *Triumphzug* lub *Vergnügungsreise*. Tymczasem arcybiskup Cieplak wyruszył za Ocean, z konkretną misją dopomóc tam do wynalezienia jakiegoś *modus vivendi* między kolonią polską a episkopatem amerykańskim. Znalazł on tam w życiu kościelnym sytuację istotnie bardzo trudną: właśnie ostro się starły amerykanizacja idąca z góry z tendencjami narodowymi, tkwiącemi w ludzie wiernym. W takich warunkach nigdy się nie dogodzi obu stron. Jechał tedy arcybiskup do Ameryki bez lęku, lecz w poczuciu całej trudności, a — kto wie? — może i daremności swych wysiłków.

Pięknie przyjęcie, jakiego doznał on tu i ówdzie niech nie wygląda w oczach naszych na całkowity sukces jego misji. Nawet jeśli on możliwy, niemniej bardzo jeszcze daleki.

Podczas tych odwiedzin siedzib polskich „czwartego rozbioru“, arcybiskup Cieplak zamknął swe strudzone oczy na wieki.

\*

W tych warunkach nominacja arc. Cieplaka do Wilna stanowiła prawdziwą niespodziankę.

Wypocząwszy po swym przyjeździe naprzód

w Polsce, a potem we Włoszech, arcybiskup czuł się zdrowym i rześkim, nawet radosnym i ożywionym. Brak określonej pracy w Rzymie i cikliwa atmosfera powitań i manifestacyj takiemu człowiekowi wdójnasób musiała być przykrą. Otóż nie znajdując w Rzymie pracy odpowiedniej dla siebie i nie chcąc być tu bezczynnym, co zaczynało żenować pewne koła rzymskie, arcybiskup Cieplak bynajmniej nie ukrywał chęci otrzymania w Polsce diecezji, by pracować dla Kościoła i ojczyzny. Ożywiły się jego nadzieje naprzód, gdy został podpisany konkordat. Rychło jednak ujawniło się, że rząd polski, resp. ministerstwo wyznań i oświaty, ten folwark endecki, *wcale nie myśli o tem*, a episkopat polski widocznie darzy arcybiskupa względami tylko platonicznymi, skoro nie chce użyć całego autorytetu i swej energii dla przełamania silnego oporu rządu. Czas nie przyniósł w tem żadnej zmiany i wtedy, gdy przez rezygnację bpa Matulewicza, zawakowała stolica biskupia w Wilnie.

*Rzecz dziwna, rząd polski do końca był naogół przeciwny kandydaturze arcybiskupa Cieplaka na biskupa w Polsce, szczególnie jego kandydaturze do Wilna.* Niektórzy tłumaczyli stanowisko rządu polskiego niechęcią demonstrowania w ten sposób przeciw Sowietom. Racja przytaczana nie wydaje się najglówniejszą i decydującą, zato mogła służyć za niezły parawan dla ukrycia istotnego oblicza niechęci do arcybiskupa Cieplaka, jako kandydata.

Źródła tych niechęci trzeba szukać gdzieindziej. Przedewszystkiem, oczywiście, w stanowisku endecji, która wyraźnie dąży u nas do znacjonalizowania Kościoła i biskupami chciałaby widzieć w Polsce wyłącznie ludzi swoich, t. j. endeków, którzyby używali wysokiego swego autorytetu też *ad usum* luendecji. Jeśli gdzie, to właśnie w Wilnie szczególnie chodziło endecji, by po bpie Matulewiczu, sprzeciwiającym się wytrwale zasadzie: *ausrotten!* zasiadł na stolcu arcybiskupim mąż według myśli i serca Z. L. N.

Arcybiskup Cieplak żadnych gwarancji nie dawał, że będzie takim właśnie sługą uniżonym endecji. Owszem *cała* jego przeszłość przemawiała za tem, że napewno nim nie będzie. Stąd i opozycja. Acz urodzony w Kieleckiem (syn robotnika z Dąbrowy Górniczej, nigdy nie wstydzący się swego pochodzenia

nie oglądał rękopisów drugiego, gdyby było inaczej, nie byłoby tej różnicy w podaniu wiadomości o Enchiridionie. Rzuca się także w oczy sama nazwa Agenda, króra zupełnie nieodpowiadała Enchiridionowi — małemu katechizmowi co do treści. Fakt, że tej Agendy z r. 1551 nikt nie widział, niczego nie dowodzi — mogła przecież zginąć. Jestem skłonny do twierdzenia, że ta Agenda istniała.

W końcu 1561 r. wyszła tak samo w Królewcu u Jana Daubmanna jeszcze jedna książeczka w języku pruskim: Enchiridion Der Kleine Catechismus — Stats Likuts Catechismus Mixkai bene Prusiszkai“, w której jest najwięcej tekstu języka pruskiego (str. 131). Jest on fundamentalnym źródłem do badania języka pruskiego. Tłumacz Abel Willis, najprawdopodobniej był Litwinem; znany co prawda jest i inny Will — Mikołaj z Królewca, który był katolikiem, później został pastorem w Pobetach, a w r. 1540 starszym pastorem w Kłajpedzie. Ten katechizm znany jest zaledwie w 3 egz. Drukowano go w niewielkiej ilości, tak samo jak poprzednie dwa, tylko w innym narzeczu; podług Nesselmana ma to być narzecze półwyspu Samskiego.

Willis, spełniając rozporządzenie Albrechta, podjął się tłumaczenia katechizmu na język pruski, który mało znał. W r. 1554 26 lipca w liście do niejakiego Jana Fucka skarży się, że jedyny tłumacz, którego on do tej pory znalazł, został przez swego pana zabrany, wobec czego, nie może on tłumaczenia dokończyć. Nic dziwnego, że ta przeszkoda wywołała wielką zwłokę, bo aż w ciągu siedmiu lat dokonywano przekładu. Nie łatwo było w tych czasach znaleźć człowieka, któryby znał język pruski. Tłumaczenie Willis'a było niezbyt dobre i wkrótce było zapomniane, gdyż germanizacja tak daleko zaszła, że katechizm nie był wcale potrzebny.

W wiekach XIX — XX katechizm ten był kilkakrotnie przedrukowywany: Vater (r. 1821) „Die Sprache d. alten Preussen“, Nesselman (r. 1845), Uhlenbeck (r. 1889), Berneker (r. 1896) i Trautmann (r. 1909).

Późniejszych druków pruskich już nie posiadamy — znikły one razem z Prusami.

Tłum. Wł. Sak — cz.

i niechący zmienić, jak inni krewniacy, swego nazwiska „Cieplak” na dźwięczniejsze „Ciepliński”), bezmała 45 lat spędził arcybiskup Cieplak w Petersburgu i stał się niejako *petersburskim Polakiem*. Dobrze żyty z różnoplemienną i dwuobrzędową ludnością katolicką stolicy nadnewskiej (i całej archidiecezji Mohylowskiej), arcybiskup Cieplak w Wilnie nigdy nie stałby się biernym narzędziem endecji, palącej się do forsownego wynarodowienia wszystkich nie Polaków. Rzecz jasna, że takiego arcybiskupa endecja w Wilnie widzieć nie chciała. Starła się więc, by ta kandydatura nie doszła do skutku, co długo się udawało endekom.

Gdy sprawa ta wydawała się już pogrzebaną, ambasada polska przy Watykanie zrobiła arcybiskupowi Cieplakowi propozycję odwiedzenia Ameryki, co by wprowadziło pewne odprężenie mocno niezręcznej sytuacji. Miała to być podróż bardzo długa, bo mówiono nawet o roku... *Z pewnym żalem i bólem odjeżdżał arcybiskup Cieplak do Ameryki, bo czuł się jawnie pominiętym przy obsadzaniu tyłu stolic biskupich w Polsce.*

W tym samym czasie, gdy nieboszczyk wsiadał na okręt, — rząd polski, episkopat i endecja całą siłą popierały do Wilna kandydaturę biskupa sufragana sejneńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, którego (czy aby słusznie?) endecja uważała za najodpowiedniejszego następcę bpa Matulewicza. Nominacja jego była *zupełnie pewna*, przyszły arc. Jałbrzykowski otrzymywał już gratulacje, a biskup sufragan wileński Michalkiewicz w Łomży osobiście omawiał z nominatorem sprawy, związane z objęciem przez tego arcybiskupstwa wileńskiego. Właśnie w takiej chwili szczęście odwróciło się od endecji: dość nieoczekiwanie przybył nad Tybr metropolita Ropp, chociaż świeżo przebył operację oczu i bardzo był wyczerpany. Rychło otrzymał on posłuchanie u Piusa XI. O czem tam mówiono, może nam opowie kiedyś historyk Kościoła w Polsce, dość że niebawem najnieoczekiwanej zapadła nominacja tytularnego arcybiskupa Cieplaka na pierwszego arcybiskupa do Wilna. Stało się to nie za pięć minut, lecz dosłownie w ostatniej chwili przed 12-ą, gdy już Pius XI umoczył swe pióro w inkaucie, by podpisać nominację do Wilna upragnionego kandydata endecji. Wolno nam dziś przypuszczać, że metropolita Ropp musiał operować bardzo poważnymi argumentami, by pogrzebaną już sprawę promocji swego sufragana tak szczęśliwie odrobić. Dużo tedy jest przesady w nierządkiem twierdzeniu endecji wileńskiej o arcybiskupie Cieplaku (rozumie się, o żyjącym tylko), że był *kandydatem* bpa Matulewicza, jego *kreaturą* i t. d., jak to endecy zwykli pisać i mówić o swych przeciwnikach. Petersburski Polak, zaprzyjaźniony z Litwinami (arc. Matulewicz!), dający nieraz aprobatę białoruskim drukom katolickim, i widzący misję Kościoła w Polsce głównie na wschodzie („Więcej na wschód!”) podobać się endecji nie mógł. Najjaskrawiej uwydatnił to w Wilnie „szczerze katolicki” „Dziennik Wileński”, który przez kilka miesięcy od nominacji Arcybiskupa do jego zgonu, wcale się nie zatroszczył o napisanie dlań kilku nawet słów powitania. Zamieszczono tylko parę notatek bez większego znaczenia. P. J. O. przedsię swych myśli i kwiatów uczuć nie zwykł składać w ofierze tym, którzy nie należą do jego przyjaciół partyjnych.

Że zmarły nasz arcybiskup wolny był od uprzedzeń względem Litwinów, świadczy to, że miał odwagę dziś, na wolnej ziemi Waszyngtona nawoływać

braci Litwinów do szukania jakiegoś wyjścia z przewlekłego zatargu o Wilno. Ostre słowa (czasem, niestety, zbyt ostre) prasy litewskiej w Ameryce, wywołane tym wielkodusznym apelem, oczywiście należy odnieść tylko do istoty sporu, bynajmniej nie do dostojnej osoby arcybiskupa wileńskiego. Białorusini amerykańscy też okazali jemu dowód swego zaufania, zwracając się doń na kilka tygodni przed zgonem, z petycją, polecającą ich potrzeby religijne, a wystosowaną przez *Whiterussian Comitee* w Chicago, przy udziale o. dr. Jana Tarasewicza, M. S.

Panegiryczny ton artykułów, pisanych przez endeków po zgonie arcybiskupa wileńskiego, nie powinien ani na chwilę zmylić naszego sądu o tem, że *nieboszczyk nie był ich człowiekiem.*

J. W. S.

## Bezprzykładna cierpliwość.

### II.

Jako curiosum przytoczę następujący fakt: Oto w 1921 roku otrzymał obywatelstwo polskie niejaki baron Hahn, Rosjanin, nie umiejący ani słowa po polsku, który nigdy nie mieszkał w granicach Polski z r. 1772.; ten pan został obywatelem polskim dzięki protekcji i poświadczeniu p. Szebeki, posła polskiego w Berlinie, a terazniejszego posła do sejmu, który zapomniał o tem, że jego ojciec był pułkownikiem żandarmów i byłby pewnie ostrożniejszym w wydawaniu podobnych świadectw... Nadmienić należy, że baron Hahn pod zarzutem pewnej kryminalnej sprawy — został osadzony w więzieniu, potem wypuszczony, a teraz jest przedstawicielem polskich firm zagranicą. — Inny zaś baron Hahn, Niemiec z pochodzenia, nie mający nic wspólnego z poprzednim, nie otrzymał do 1922 r., a może i do dziś dnia obywatelstwa, pomimo tego, że ma majątek w Brastawskiem, należący do rodziny jego od trzech pokoleń i że władza w zupełności językiem polskim...

Jeszcze bardziej jaskrawy jest fakt następujący: pewna grupa nielegalnie przeszła granicę polską z sąsiedniego państwa przy pomocy wojsk polskich, było to w r. 1921; na razie emigranci ci korzystali z pewnych przywilejów nawet, tworzone z nich jakieś białoruskie organizacje wojskowe, niektórzy z nich mieli prawo od II oddziału brać bezpłatnie podwozy a władze musiały udzielać im pomocy wszelkiej, następnie jednak raptem w myśl nagłego rozkazu aresztowano ich i większość odesłano, pomimo rozpaczy i protestów, z powrotem zagranicę, gdzie ulegli oni ciężkim karom, niektórzy nawet rozstrzelaniu. Kilku tylko, dzięki znowu protekcji, udało się pozostać w kraju — byli to Polacy i Białorusini. Czyż to nie typowy przykład prowokacji, o czem pisałem swego czasu do sen. Krzyżanowskiego? — Jeden z pozostałych został wzięty do wojska jako poborowy, służył 2 lata, dosłużył się stopnia plutonowego, raptem kazano zwolnić go, jako niestałego mieszkańca i odesłano go do rodziny, ponieważ jednak było to w pasie nadgranicznym, a tam nie wolno było niestałym mieszkańcom przebywać, został stamtąd wysiedlony, pozatem miano go wysiedlić zupełnie z granic Polski, lecz znowu protekcja go uchroniła, a może i odrobina wstydu, że się stało *bezprawie cyniczne gwałcące międzynarodowe prawo.* Bo jakże? Albo uważano go za obywatela państwa

polskiego, a w takim razie miano prawo żądać od niego służby wojskowej i *nie miano również prawa wysiedlać go z granic Polski* albo nie był on obywatelem polskim, *jakiem prawem tedy pociągnięto go do służby wojskowej*, — aby go później wysłać z powrotem do sąsiedniego państwa? Był to zresztą Polak i katolik, — którego znam osobiście. O wielu zaś podobnych faktach wiem ze słyszenia.

Albo inny fakt zupełnie świeży. Izraelicka rodzina z małego miasteczka nie mogła otrzymać od Min. Spr. Wewn. obywatelstwa polskiego, bo głowa rodziny urodził się w Witebszczyźnie, chociaż mieszkał od 40 lat w tem miasteczku, cała rodzina mówi wybornie po polsku i posyłała dzieci do tajnej szkółki polskiej za czasów carskich. Syn jeden był w wojsku i posiada z tego tytułu obywatelstwo, rodzicom zaś odmawia się tego prawa na zasadzie bezdusznej formalistyki, *którą prędko się pogwałci, kiedy za plecami stanie możny lub wpływowy protektor*. Ależ czyż wszyscy mogą mieć protektorów?! I czy złośliwość niemiecka do przymiotnika obelżywego „Saisonsstaat” nie doda niebawem innego, bardziej usprawiedliwionego „Protectionstaat”?!

Każdy obywatel państwa ma obowiązki, ale ma też i prawa: *nie można żądać opłaty podatków i dawania rekruta*, a potem odmawiać praw obywatelstwa; w prawie kryminalnem takie postępowanie nazywa się oszustwem, w prawie międzynarodowem nie ma chyba przykładu. Rozdzielanie rodzin po tej bezprzykładnej straszliwej wojnie, która zniszczyła i poderwała a skutkami swemi i podrywa dotąd ogniska rodzinne, nie leży chyba w interesie państwa i rządu, który na każdym kroku głosi, że rodzina jest jednym z fundamentów państwa i społeczeństwa. Podobnego rodzaju perypetyj z obywatelstwem tyśiące i setki działy się i dzieją. U nas w Wilnie, zwłaszcza w ostatnich czasach daje się zauważyć pewna poprawa, ponieważ w urzędach pracują miejscowi ludzie, ale w innych województwach t. zw. „kresowych” stosunki są oburzające! — Słyszeliśmy, że zdarzało się, iż urzędnik z b. Galicji, nie mający sam dziwnym zbiegiem okoliczności obywatelstwa polskiego, odmawiał miejscowym z dziada pradziada autochtonom praw obywatelstwa polskiego.

Szczegół charakterystyczny: trudności w uzyskaniu obywatelstwa polskiego skierowane naturalnie według recepty zoologicznego nacjonalizmu endeckiego przeciw t. zw. „mniejszościom”, zwracają się przeciw rdzennym autochtonom Polakom; albowiem t. zw. „rewizyjne skazki” poddańczej ludności włościańskiej lub mieszczańskiej i żydowskiej, przechowywane w archiwum państwowem, b. ułatwiają nabycie obywatelstwa tym kategorjom ludności, gorzej znacznie jest z osobami należącymi do t. zw. odnoworców, wolnych ludzi etc., a formalnie najtrudniej dowieść stałego zamieszkania szlachcie, albowiem część wykazów z archiwum wileńskiej deputacji szlacheckiej przepadła, a pozostała, uratowana przez p. Studnickiego — dyrektora archiwów państwowych, nie jest kompletna. Natomiast należy zwrócić uwagę na pewien przywilej, niezgodny zupełnie z równouprawnieniem obywateli, mianowicie, że osoby narodowości polskiej płacą za uzyskanie tego obywatelstwa małą kwotę, gdy z „mniejszości” zdziera się zupełnie inne pobory, zapewne aby ojczyzna, za droższe pieniądze kupiona, stała się im droższą.

Czekał z tem obywatelstwem polskiem rząd chwiejny i niezdecydowany, Sejm w większości swej schlebający nacjonalistycznie i zachłannie usposo-

bionej masie, a cierpliwy mieszkaniec naszego kraju dziwił się czego od niego chcą?! Jego prawo obywatelstwa do tej ziemi, potem, pracą i krwią ojców jego i przodków zlanej będzie sprawdzał, będzie nadawał jakiś przybysz z nad Wisły lub Sanu? Czy to nie kpiny? Lecz spokojne oczy uśmiechają się sardonicznie, ale i pobłażliwie, bo tyle wiwisekcyj widziały, tyle znęcań się, tyle gwałtów, że już nic zdaje się oburzyć nie potrafi. Przetrwali tamte czasy — przetrwają i terazniejsze cudaczne przepisy.

Obecnie niby ułatwiające przepisy o nadawaniu obywatelstwa polskiego zostały uchwalone przez Sejm, lecz nie wiele one ułatwiają — natomiast możemy zapewnić, że nawet rejestracja mieszkańców zajmie koło 4 lat, albowiem zarejestrować nie można będzie więcej, jak 150 osób dziennie, miesięcznie zatem 4.000, rocznie 48.000, a ponieważ Wilno posiada koło 200.000 mieszk. potrwa jedna rejestracja ludności wileńskiej koło 4 lat, a gdzie sprawdzanie, samo wydawanie zaświadczeń, a potem pasportów etc.? Jedynem uczciwym i słusznym rozstrzygnięciem kwestji obywatelstwa — byłoby wydanie ogólnego rozporządzenia, nadającego obywatelstwo wszystkim osobom, które zamieszkują tereny b. W. X. L. za wyjątkiem Rosjan, którym należy dać termin opcji. Wszystkie dotychczasowe rozporządzenia są niesprawiedliwe, przesiąknięte tendencjami nacjonalistycznymi i wykonywane w dodatku chaotycznie i w każdym miejscu inaczej.

Enzebjusz Łopaciński.

## Samorząd święciański.

(C. d.)

A w owym czasie w gospodarce sejmikowej dzieją się brzydkie rzeczy. Niejaka p. Borejkowa, kierowniczka ochrony sejmikowej, później gospodyni internatu przy szkole ogrodniczej, systematycznie okrada ochronę i internat z produktów, materiałów i zapasów, fałszuje rachunki i t. p. Robi to bezkarnie, wciągając inne osoby do swych sprawek, korzystając z protekcji swego brata, jednego ze stałych kompanów do kieliszka przewodniczącego p. Niekrasza. Nareszcie kierownik szkoły ogrodniczej p. Krywko, nie chcąc odpowiadać za wspomniane nadużycia, popełniane przez gospodynię internatu szkoły, zażądał kategorycznie od Wydziału Powiatowego rewizji gospodarki p. Borejkowej i kiedy Wydział P. uchwalił przeprowadzenie rewizji, a do składu komisji wyznaczył p. Krywko, przewodniczący usiłował go z tej komisji wszelkimi sposobami usunąć, między innymi podając w wątpliwość jego lojalność państwową i t. p.

Usłudźni działacze miejscowi, znani w powiecie ze swej zmienności jak np. członek Okr. Zw. Kółek Rolniczych dr. Brynk i inni, aby zaskarbić łaski p. Niekrasza, podejmują się usunięcia tak krepującego osobnika nawet z zajmowanego stanowiska i wysuwają na jednym z posiedzeń zarządu Zw. Kół. Roln., subsydjowanego przez Sejmik sprawę lojalności p. Krywko, domagając się jego dymisji. Do tego jednakże nie dochodzi, gdyż mimo wyreżyserowania imprezy przez p. Niekrasza, większość członków nie zgodziła się z tym poglądem, że Okr. Zw. Kółek Roln. mając na celu popieranie rolnictwa, może przejąć na siebie i funkcje policji politycznej i przeszła nad tą kwestją do porządku dziennego.

W tym że czasie komisja rewizję przeprowadza, ustala, że popełnione są nadużycia i fałszerstwa, brak 1250 kompletów ubrania i bielizny, wielkiej ilości produktów i t. p. Zostaje spisany w tej materji akt, opiewający, że niezbędną jest natychmiastowa ingerencja odnośnych władz, który się przedkłada przewodniczącemu. Wydział sprawę poleca przekazać władzom sądowym, lecz przewodniczący wespół z sekretarzem Sejmiku p. Konradem, sprawę ukrywają coś przez 6 miesięcy, umożliwiając L. Borejkowej likwidację swoich interesów majątkowych i ucieczkę gdzieś do Galicji, przeciwko zaś niefortunnym członkom komisji rewizyjnej, którzy się przyczynili do ujawnienia nadużyć i tem narazili się przewodniczącemu wszczęto naganę. Akt rewizji przekazano władzom sądowym dopiero na skutek interwencji prasy wileńskiej, wówczas gdy przeprowadzenie dochodzenia zostało utrudnione.

Cokolwiek później wypłynęła nowa sprawa, mianowicie kasjer Sejmiku L. Szrajber przez dłuższy czas fałszował podpisy felczerów — pracowników Sejmiku na listach płacy, przyczem przywłaszczał sobie ich pobory, to samo również robił z dietami niektórych członków Sejmiku jak np. p. Waldemarasa i innych. Ujawnił te nadużycia przypadek, przewodniczący zaś, zamiast skierować sprawę do władz sądowych, ukrywa ją i tem daje możność Szrajberowi uciec zagranicę. Bezkarność tego rodzaju nadużyć działa zachęcająco na innych urzędników i funkcjonariuszy Sejmiku.

W ochronie w Zaswirzu, którą kieruje niejaka Kusto, odbywa się ze szkodą dla dobra społecznego zamiana tuczonych przez ochronę świń na inne mniejszej wartości przedmioty, zbiera się bez kontroli ofiary i datki w naturze na ochronę i wówczas gdy dzieci formalnie głodem przymierają, personel ochrony z kierowniczką też na czele urzęda wyłączenie ku swojej uciezce wystawne przyjęcia, zasilając stół produktami, przeznaczonemi dla głodnych dzieci. Nadmienić wypada, że okresem najgłośniejszych zabaw i libacyj był czas, gdy w ochronie za zgodą i z rozporządzenia przewodniczącego pracowała w charakterze ochraniarki płatna konfidentka policji politycznej niejaka p. Warsza, której zadaniem była inwigilacja miejscowego proboszcza ks. Stepowicza; po jej ustąpieniu, tą niecną robotą zajmowała się i kierowniczką ochrony Kusto, dzięki czemu zapewne uniknęła rewizji księgowości i rachunkowości przy likwidacji też ochrony w późniejszym czasie.

Dyrektor gimnazjum państwowego p. Cząpkiewicz w internacie przy gimnazjum, na utrzymanie któregołożył również w znacznej mierze i samorząd, zarządza sprzedaż sam sobie tuczonych świń, które nabywa za bezcen korzystając z okazji, że się już ukończył rok szkolny i uczniowie oraz nauczyciele wyjechali na wakacje.

Także los spotyka cały szereg rzeczy, nabytych przez Sejmik jak to: niektóre materiały, maszyny dla kółek rolniczych, nawozy sztuczne, drogie ziemniaki, otrzymane za gotówkę jako materiał do rozmnożenia ze stacji doświadczalnej, które ówczesny prezes Okr. Zw. Kółek Rolniczych dr. Brynk zamiast rozesłać do kółek po powiecie, bez zezwolenia Zarządu wysadził w majątku swojej teściowej p. Chaleckiej, za co co prawda od tegoż zarządu otrzymał nagane. Przypadek niby chciał, że kartofle (tak się tłumaczył p. Brynk) po zebraniu urodzaju, leżąc w piwnicy uległy zgniciu, o czem również Zarząd powiadomiony nie był i podobno z nich nikt nie skorzystał, co jednakże formalnym aktem stwierdzone nie

zostało. Przez tegoż d-ra Brynka zostały sprowadzone z Poznańskiego gniazda trzody chlewnej (młódź), za pieniądze Sejmiku dla Kółek Rolniczych za tak wysoką cenę, że poruszyło to nawet fachowców-hodowców; na domiar złego ponieważ kupował je lekarz-hygjenista, a nie weterynarz, nabyto sztuki chore, tak że część z nich padła.

Ani Wydział Powiatowy ani Komisja Rewizyjna, w skład której wchodził członek Sejmiku p. Z. Bortkiewicz, p. S. Mackiewicz i p. St. Zwikiewicz, na wyżej wspomniane nadużycia nie reagowali zupełnie, widocznie nie mogli, gdyż i sam przewodniczący często bezprawnie korzystał z materiałów, zapasów i siły roboczej Sejmiku, urządzając sobie otoczenie domu i mieszkanie, a gdy nieostrożny urzędnik w dobrej wierze, że ma do czynienia z przełożonym uczciwym, po wykonaniu zleconych robót upomniał się o zwrot do kasy Sejmiku chociażby kosztów robocizny i materiałów i przedstawił rachunek do opłacenia, naraził się wówczas na rozmaite prześladowania, których osiłą było t. z. posądzanie o nielejalność i temu podobne rzeczy. Na tem tle stwarzano sztuczne zeznania-raporty o poglądach tego urzędnika, jego pracy, które były podstawą do rozpraw na posiedzeniach Wydziału Powiatowego, autorami zaś ich byli przeważnie urzędnicy: p. Dzenajewicz kolega przewodniczącego i sekretarz Sejmiku p. Konrad czasami i inni pomniejsi urzędnicy (pos. Wydz. Pow. z 20-VII, 11-VIII, 24-IX, 23 roku).

Na imieniny zaś swoje, przez swego kolegę p. Dzenajewicza, wbrew odnośnym przepisom, przewodniczący ściągą z podwładnych urzędników Sejmiku znaczną sumę na kupno upominku, następnie uczestników składki zaprasza na śniadanie do miejscowego kasyna, a na pokrycie wydatków związanych z urządzeniem śniadania później tenże sam p. Dzenajewicz ściągą przy wypłacaniu poborów z urzędników dodatkowe sumy.

(D. c. n.)

Tutejszy.

## Obawa jawności.

Budząca tyle zaciekawienia sprawa ks. Godlewskiego, proboszcza z Żodziszek, oskarżonego o agitację antypaństwową w związku ze znaną jego działalnością państwową białoruską rozpatrywana była przez Sąd Okręgowy wileński w d. 1 i 2 b. m. przy drzwiach zamkniętych.

Wyrok, skazujący podsądnego na 2 lata twierdzy, nie był wobec tego niespodzianką. Zwykle Sąd zarządza tajność rozpraw w wypadkach, gdy proces ujawnia drażliwe szczegóły z dziedziny seksualnej albo też dotyczy jakichś tajemnic państwowych. Widocznie Sąd uznał, że ruch narodowy białoruski jest objawem wysoce niemoralnym, skoro się uciekł do tak wyjątkowego środka.

Nieprawdą jest, co podało „Słowo“, że wykluczenie jawności obrad nastąpiło z powodu przygotowywanej przez publiczność owacji kwiatowej oskarżonemu. Po pierwsze na sali była tylko jedna dama z bukietem, którego przecieć nie mogła wręczyć podczas rozprawy sądowej, lecz dopiero po wyroku, po drugie zaś było już wiadomo w przeddzień procesu, że ten będzie się toczył przy drzwiach zamkniętych, na co mamy dowody. No, ale kłóżyby wymagał od prasy wileńskiej rzetelności i bezstronności w informacjach!

„Dziennik Wileński“ posunął się tak daleko, że zatytułował wzmiankę o sprawie ks. Godlewskiego „Proces agitatora bolszewickiego“ (sic!), a w tymże numerze zamieścił artykuł wstępny na temat języka białoruskiego w kościele, w sposób

perfidny udowodniający, że ks. Godlewski jest wyrodnym synem Kościoła katolickiego, bo postępował wbrew przepisom Konkordatu, obowiązującego, jak wiadomo, dopiero od roku niespełna

Z ujawnionych w Sądzie personaliów oskarżonego okazuje się, że pochodzi on z pow. Wołkowyskiego, co obala również twierdzenie zawodowych kłamców i oszczerców z ul. Dominikańskiej, jakoby ks. Godlewski pochodził gdzieś z okolic Płocka i nie miał nic wspólnego z ludem białoruskim.

Gdyby rozprawy były jawne, niewątpliwie dowiedzielibyśmy się z zeznań świadków niejednego jeszcze interesującego szczegółu, któryby pozwolił nam rzucić pełne światło na niepopolitą postać patrioty białoruskiego.

Ale sąd przezornie zamknął nam usta.

## Przegląd prasy żydowskiej.

(Na marginesie ugody polsko-żydowskiej. — Poseł Wygodzki w sprawie języka nauczania).

Z racji pobytu w Wilnie dwóch wybitnych liderów polityki żydowskiej stała się aktualna, tak niepopularna, szczególnie u nas, „ugoda” polsko-żydowska.

Zarówno p. Grynbaum, jak i p. Reich odbyli konferencje w Związku Kupców i w gronie partji sjonistycznej, wygłaszając ponadto publiczne referaty na temat „ugody” i polityki żydowskiej w Polsce.

Należy przyznać, że pomimo nieprzychylniej atmosfery, panującej w grodzie Gedymina dla polityki b. prezesa „Koła Żydowskiego” i artykułu, ogłoszonego w „Wilner Togu”, a nazwanego przez „Cajt” pamfletem, poseł Reich doznał serdecznego przyjęcia wśród sfer żydowskich naszego miasta.

W żaden sposób „Wilner Tog” nie może sobie tego zjawiska wytłumaczyć i wyraża zdziwienie, że w wypełnionej po brzegi sali Teatru Ludowego (b. cyrku) nie znalazł się nikt, toby zaprotestował przeciwko polityce p. Reicha.

Dla nas zaś fakt ten jest jeszcze jednym ważnym świadectwem, do czego prowadzi polityka doktryny, polityka negacji.

Ciekawe, że pomimo licznych zarzutów czynionych politykom żydowskim z b. Galicji przez posła Wygodzkiego na Konferencji Sjonistycznej w Wilnie, akt tak zwanej ugody został uznany przez niego jako czynnik pozytywny w życiu żydowskim.

Świadczy to o konieczności wynalezienia pewnego *modus vivendi*, którego „ugoda” jest bądź co bądź początkiem.

Coś zresztą w rodzaju „ugody” mamy i w Wilnie, gdzie stopniowo ułożyły się zupełnie poprawne stosunki pomiędzy ludnością chrześcijańską, a żydowską.

Dotyczy to zarówno rady miejskiej i magistratu, jak i stowarzyszeń społecznych, między innymi Związku Kupców.

Współdziałanie posiada ogromne znaczenie wychowawcze i prowadzi do tego, że stopniowo antysemityzm zostaje wyeliminowany z życia społecznego.

To też w naszym mieście akcja „Rozwoju” nie ma powodzenia. Tylko w tych warunkach możliwym jest, ażeby prezes Stowarzyszenia Kupców Chryścjan publicznie (w odczycie przezeń wygłoszonym

w Stowarzyszeniu Techników), stwierdził konieczność współdziałania z kupiectwem żydowskim.

To nie są fakty bez znaczenia. Z drugiej jednak strony sukces p. Reicha na gruncie wileńskim świadczy, iż społeczeństwo żydowskie, a przynajmniej mieszczaństwo żydowskie, którego reprezentantem pragnie być „Wilner Tog”, jest za polityką ugodową, która doprowadziłaby do zgodnego współżycia narodowości nasz kraj zamieszkujących.

Ostatnio wywiązała się polemika w prasie żydowskiej pomiędzy posłem Wygodzkim, a senatorem Braudem, założycielem szkół żydowskich w języku polskim w b. Kongresówce, w sprawie języka nauczania. W drażliwej tej sprawie poseł Wygodzki w „Hajncie” pisze:

„U nas na „Kresach” bardziej niż gdziekolwiekbydź językiem nauczania winien być hebrajsko-żydowski, będący podstawą naszej kultury narodowej, która może i winna nas uchronić przed sytuacją: pomiędzy młotem a kowadłem.

Odpowiadając na zapytanie d-ra Rymara w Komisji Oświatowej ja przemawiałem w imieniu wszystkich niezasymlowanych Żydów, szczególnie zaś z Wileńszczyzny, gdzie asymilacji galicyjskiej nie dajemy zapuścić korzeni...

Nawiasem muszę dodać, iż na samym początku wy-mówiłem sobie w „Kole” samodzielność w sprawach dotyczących naszego kraju, co zostało zastrzeżone zresztą protokularynie”.

W ten sposób poseł Wygodzki nieustannie składa dowody dochowania wierności programowi krajowemu.

Miecz. Gold.

## KRONIKA.

**Sprostowanie.** „Bielaruskaja Krynica”, a za nią „Bielaruskaja Niwa” zamieściły niedawno wiadomość z Rzymu, jakoby uroczysta akademja narodów wschodnich z powodu 1600-lecia *Concilii Nizaeni* odbyła się tam w sali *Collegii Germanici* i wzięli udział, „w imieniu narodu białoruskiego”, ks. ks. Czerniawski Fr. i Kułak Kaz. Notatka tej treści wymaga sprostowania.

1. Wyżej wzmiankowana akademja odbyła nie w owym kolegium, lecz właśnie w jednej z sal Watykanu, wobec Papieża Piusa XI i wielu wysokich dygnitarzy kościelnych.

2. Jakiegoś osobnego wystąpienia „w imieniu narodu białoruskiego” być nawet nie mogło, bo program urzędowy obchodu, między innymi numerami zawierał tylko występ wokalny w języku starosłowiańskim (*Conto in lingua paleoslavica*), wykonany przez zespół alumnów *Collegii Ruteni* w Rzymie, a więc Ukraińców, do których chętnie się przyłączyli wraz z innymi słowianami i następujący księży Białorusini, studjujący *in Urbe*: X.X. Niemcewicz z archidiecezji Mohylewskiej, obecnie rektor Polskiego Internatu księży przy Hospicjum Polskim, mieszczącego się przy kościele św. Stanisława w Rzymie; Czerniawski i Kułak z archidiecezji Wileńskiej. Wymienieni księży występowali, jak widać z powyższego, jedynie w charakterze członków rodziny słowiańskiej, do której naród białoruski należy.

**Wyjazd arc. Matulewicza.** D. 18 lutego arc. Matulewicz wyjechał z Kowna z powrotem do Rzymu.

**Literatura polska po litewsku.** Wydział humanistyczny uniwersytetu kowieńskiego wydał własnym nakładem przekład „Historji literatury Niepodległej Polski” prof. Chrzanoskiego. Jedną z poetek litewskich dokonała wzorowego przekładu „Marsza pogrzebowego” K. Ujejskiego.

**Treść numeru:** Trzeźwy głos — J. W. S. Arcybiskup Cieplak. — E. Łopaciński. Bezprzykładna cierpliwość. — Tutejszy. Samorząd święciański. — Obawa jawności. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Kronika. Odcinek. W. Birżyszka. Dzieje książki litewskiej w XVI—XVIII w.